

Historia Polski – prywatna nie popłaca



DR ANDRZEJ KRAJEWSKI

historyk, publicysta

Polska, jako kraj położony w najbardziej geopolitycznie niefortunnym miejscu Europy, powinna być z natury wyspecjalizowana w pragmatyzmie. Posiadać dojrzałe, sprawnie funkcjonujące instytucje państwa. Społeczeństwo poczuwające się do odpowiedzialności za losy ojczyzny. Określone, racjonalne i konsekwentnie realizowane interesy na arenie międzynarodowej. Ta recepta jest dziś tak samo aktualna, jak w XVI i XVII w. Wówczas jednak, za sprawą elit dbających wyłącznie o utrzymanie własnej pozycji, ukształtował się w naszym kraju model skrajnie infantylnego systemu politycznego. Proces decyzyjny niewiele się w nim różnił od reguł rządzących wiejską zabawą. Skupienie się na wewnątrz krajowych przepychankach oraz brak myślenia w kategoriach dobra całego kraju ułatwiły sąsiadom dokonanie zaborów. Nie powtórzmy błędów z przeszłości.

Antyrozwojowa geopolityka

„Polakom zrobimy numer i umieścimy ich między Niemcami i Rosją” – mówi Bóg do aniołka na znakomitym rysunku Andrzeja Mleczki. W istocie dowcip Stwórcy był jeszcze bardziej perfidny, bo dorzucił naszym przodkom Szwecję, Turcję i Tatarów. Z pewnością dużo łatwiej budowałoby im się dojrzałe państwo w bardziej zacisznym miejscu Starego Kontynentu.

Wystarczy rzut oka na mapę, żeby dostrzec, iż niewiele krajów ma aż tak fatalne położenie geograficzno-polityczne. Anglia budowała swoją potęgę schowana za kanałem La Manche, dzięki czemu łatwo odparła próby hiszpańskiej i francuskiej inwazji. Hiszpanię dobrze zabezpieczały Pireneje, zaś Francja przez stulecia musiała obawiać się jedynie Niemców i ewentualnie angielskich pretendentów do jej tronu. Kraje skandynawskie znajdowały się na północnym obrzeżu Europy, a Włochy na południowym. Nawet większość krajów Europy Środkowej zabezpieczała częściowo długa linia Karpat. Tymczasem terytorium Polski – poza częścią granicy południowej – nie chroniły żadne znaczące bariery naturalne. Obszary

równinne znakomicie nadawały się do szybkiego przemarszu wojsk, zwłaszcza konnicy. Każda inwazja stanowiła więc śmiertelne zagrożenie, ponieważ wróg mógł w krótkim czasie dotrzeć do serca kraju. W takiej sytuacji o wiele łatwiej atakować, niż się bronić, a jeszcze trudniej zbudować coś trwałego. Zwłaszcza jeśli ma się agresywnych sąsiadów.

Nie stanowiło przypadku, że znaczenie polityczne i siła Rzeczypospolitej rosły wówczas, gdy poważnemu osłabieniu ulegali jej sąsiedzi. W momencie szczytowej potęgi Polski, przypadającej na wiek XVI, kraje Rzeszy niemieckiej pogrążyły się w szaleństwie wojen religijnych, Wielkie Księstwo Moskiewskie dopiero konsolidowało ruskie ziemie, a Turcja zajęta była podbojem południa Europy. Z Habsburgami oraz Szwecją polscy królowie utrzymywali wówczas relacje co najmniej poprawne. W takim otoczeniu równinny kraj, bez barier naturalnych, mógł funkcjonować całkiem dobrze. Niestety ten stan równowagi nie trwał wiecznie.

“ **Znaczenie polityczne i siła Rzeczypospolitej rosły w historii w momentach, gdy poważnemu osłabieniu ulegali nasi sąsiedzi. Tylko wówczas równinny kraj, bez barier naturalnych, mógł funkcjonować całkiem dobrze.**

Europejscy królowie niewolnictwa

Do rozkwitu Rzeczypospolitej w stabilnych latach przyczynił się też inny czynnik, który okazał się z czasem wielce destrukcyjny. Odkrycie Ameryki i sprowadzanie stamtąd ogromnej ilości szlachetnych kruszców zapoczątkowało rewolucję cenową w Europie Zachodniej. Napędzała ona nie tylko rozwój gospodarczy, ale też większe zapotrzebowanie na zboże. Rzeczą naturalną było, że polscy producenci rolni starali się zwiększać uprawy i zbiory, pomnażając tak zyski. To zapotrzebowanie na produkty rolne z Polski generowało zmiany społeczne.

Jeszcze w XV w. chłopcy cieszyli się wolnością osobistą, ochroną prawną i możliwością rozwijania własnych gospodarstw. Obowiązek darmowego odpracowania jednego dnia tygodniowo w folwarku właściciela wsi Sejm nałożył na nich w 1520 r. Szlachta szybko zorientowała się, że praca niewolnicza pozwala zredukować koszty, a skoro chłopcy nie mieli wpływu na decyzje polityczne, stali się ofiarami ekonomicznej rewolucji. Kolejne sejmy stopniowo podnosiły liczbę dni pańszczyzny, a przy okazji ograniczały chłopskie prawa, by ci nie mogli sabotować prac rolnych, ani też porzucać miejsca zamieszkania. W ciągu stu lat wymiar pańszczyzny wzrósł do sześciu dni w tygodniu, a posiadacz wsi, jeśli miał taką ochotę, mógł nawet nakazać egzekucję poddanego.

„Polacy odpowiadają na to, że wprowadzili władzę taką istotnie dźwierz, lecz nie korzystają z niej, podobnie jak inne narody nie korzystają z prawa zabijania osłów roboczych czy koni. Chłopi zaś traktowani są przez szlachtę, podobnie jak tamci traktują bydła” – zanotował w pamiętniku około roku 1648 służący na dworze króla Jana Kazimierza pochodzący z Francji Gaspar de Tende. Uczynienie z ponad 80 proc. mieszkańców Rzeczypospolitej niewolników całkowicie zahamowało rozwój kraju. Gdy na Zachodzie trwały burzliwe przemiany, które przyniosły narodziny kapitalizmu, Polska zastygła na dwieście lat w bezruchu. Rządzona przez coraz bardziej zamknięty i konserwatywny stan szlachecki, stanowiący aż 10 proc. mieszkańców, (ewenement na skalę światową), który w swym ręku skupił odpowiedzialność za przyszłość kraju, choć zupełnie do tego nie dorósł.

“ **Gdy w XVI i XVII w. na Zachodzie trwały burzliwe przemiany, które przyniosły narodziny kapitalizmu, Polska – w dużej mierze za sprawą instytucji folwarku – zastygła na dwieście lat w bezruchu.**

Bolesne niedojrzewanie państwa

Lokalizacji oraz biegu procesów ekonomicznych zachodzących w europejskiej skali polskie elity nie miały szansy zmienić. Natomiast wiele innych, równie istotnych kwestii, a zwłaszcza stworzenie ustroju gwarantującego sprawne funkcjonowanie państwa, pozostawało w zasięgu ich ręki. Zwłaszcza że ewoluował on całkiem obiecująco i płynnie przez kilka stuleci. Poczynając od momentu, gdy Ludwik Andegaweński zaoferował szlachcie podzielenie się władzą, w zamian za gwarancję odziedziczenia polskiego tronu przez jego córkę. Wydany 17 września 1374 r. w Koszycach przywilej nie tylko radykalnie obniżał podatki, ale też uzależniał nakładanie nowych od powszechnej zgody szlachty. Kolejni monarchowie musieli liczyć się ze zdaniem poddanych, a co więcej – gdy pojawiała się nagła potrzeba zwiększenia dochodów państwa – wręcz zabiegać o ich przychylność. Owocowało to nowymi przywilejami, w tym wprowadzeniem przez Władysława Jagiełłę nietykalności szlachcica, którego uwięzić można było jedynie za zgodą sądu. Wreszcie Kazimierz Jagiellończyk zgodził się w Nieszawie, że monarcha może nakładać wszelkie podatki oraz zwoływać pospolite ruszenie tylko po uzyskaniu aprobaty sejmików ziemskich. Względy czysto praktyczne wymuszały, by sejmiki delegowały swych przedstawicieli na jeden Sejm walny, cedując swe uprawnienia na parlament. Przepływanie władzy z rąk króla do stanu szlacheckiego ukoronowała w 1505 r. konstytucja stanowiąca *nihil novi sine communi consensu* (nic nowego bez powszechnej zgody). Nowe prawa mogły być stanowione jedynie za jednogłówną zgodą Sejmu.

Kierunek zachodzących zmian wydawał się nieuchronnie prowadzić do przekształcenia się Rzeczypospolitej w monarchię konstytucyjną, podobną do angielskiej. Tak się jednak nie stało, bo w połowie XVI w. dalsza ewolucja ustrojowa zamarła w pół kroku, by po ustanowieniu wolnej elekcji monarchy ulec ostatecznie zamrożeniu na dwieście lat. „Nikt u nas żadnego rządu nie uznaje, jeśli mu się sam dobrowolnie nie poddał” – określał istniejący stan rzeczy wybitny polityk, kanclerz Jan Zamoyski. Prosta szlachta swoją postawę kwitowała powiedzeniem: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”. I nie mijało się ono z prawdą. „Naturalną konsekwencją takiej ideologii jest zarówno słaby rozwój systemu administracji, jak i przerost parlamentaryzmu” – zauważał Jan Bystroń w „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce”.

Infantylicyzacja procesu decyzyjnego

Posiadanie wielkiej władzy deprawuje ludzi ją sprawujących, natomiast władza prowizoryczna deprawuje wszystkich. Przez dwieście lat, ilekroć król chciał zwołać Sejm walny, starano się, by tego samego dnia w całym kraju szlachta zjechała na około 60 sejmików regionalnych i zdecydowała, kogo wydeleguje do parlamentu. Jednocześnie dla posłów przygotowywano pisemne instrukcje, na nieodstąpienie od których musieli przysięgać. Zawierały one kluczowe decyzje, np. czy zgodzić się na wypowiedzenie wojny innemu państwu lub na nałożenie na szlachtę podatku. Tym sposobem sejmiki decydowały o strategicznych decyzjach na szczeblu centralnym. Król nie miał szansy nad nimi zapanować.

Wedle prawa wszyscy członkowie stanu szlacheckiego byli sobie równi. Mogli więc oddać tylko jeden głos. Z tej przyczyny magnaci, chcący mieć wpływ na decyzje podejmowane przez przyszły Sejm, musieli zabiegać o to, aby wybrano faworyzowanych przez nich kandydatów na posłów. Sami, piastując urzędy wojewodów i kasztelanów, mieli zagwarantowane miejsce w Senacie. „Sejmik przybierał zewnętrzny wygląd jarmarku, po trosze zaś jakiegoś wielkiego przyjęcia dla tłumów” – opisuje Jan Bystroń. Ciągnęły nań tłumy szlacheckiej „gołoty”, by najeść się, napić i zabawić. Sejmikowy jarmark ułatwiał korumpowanie wyborców. Podczas obrad bardzo dużo do powiedzenia mieli pieniacze i krzykacze. To oni wodzili rej w czasie sporów. Ich też najchętniej opłacali magnaci, tak wpływając na finał dyskusji. Sejmiki – ta sama zasada tyczyła się Sejmu – decyzje podejmowały jednogłośnie. Zarówno przy wyborze posłów, jak i treści instrukcji sejmowej. Przekonanie opornych wymagało więc sporego wysiłku. Gdy pieniądze i naciski krzykaczy zawodziły, mało spolegliwych sejmikowiczów zdarzało się nawet roznosić na szablach.

Tak oto wyglądała polska „kuchnia polityczna”, w której zapadały ważące na przyszłości kraju decyzje. Przeważnie sprowadzały się one do obstrukcji królewskich zamierzeń i dbania o to, by wygodny – zarówno dla szlacheckiej „gołoty”, jak i magnatów – system trwał. Jego szczytową emanacją okazało się *liberum veto*, zapewniające każdemu z posłów taki sam wpływ na strategiczne decyzje władz.

Tak ukształtował się model skrajnie infantylnego systemu politycznego, w którym proces decyzyjny niewiele się różnił od reguł rządzących wiejską zabawą. Ta prowizorka odznaczała się niezwykłą trwałością i nawet próba rewolucyjnej zmiany, jaką było uchwalenie Konstytucji 3 Maja, nie zlikwidowała zakorzenionych zachowań. Trwały one przez kolejne dekady po upadku Rzeczypospolitej.

“ **W XVI i XVII w. ukształtował się w Polsce model skrajnie infantylnego systemu politycznego, w którym proces decyzyjny niewiele się różnił od reguł rządzących wiejską zabawą.**

Improwizacja zamiast strategii

Każde dojrzałe państwo, za sprawą rządzących nim elit, dobrze wie, czego chce i dokąd zmierza. Ma swoje interesy geostrategiczne, które przez dekady, a nawet setki lat pozostają niezmiennie. Najlepszą, krótką definicję takiego zachowania, które można nazwać wręcz naturalnym, przedstawił podczas przemówienia przed Izbą Gmin premier Palmerston. Jasno określił, że dla Wielkiej Brytanii żadne inne państwo nie jest ani wiecznym przyjacielem, ani tym bardziej wrogiem, bo wszystko zależy od politycznego celu, do jakiego rząd Zjednoczonego Królestwa dąży. „Nasze interesy są wieczne, a naszym obowiązkiem jest realizować te interesy” – wyłożył posłom premier Palmerston. Inne europejskie mocarstwa przestrzegały podobnych reguł, tyle tylko, że ich liderzy nie okazywali się równie skorzy do tak szczerych oświadczeń na forum publicznym.

“ **Każde dojrzałe państwo, za sprawą rządzących nim elit, dobrze wie, czego chce i dokąd zmierza. Ma swoje interesy geostrategiczne, które przez dekady, a nawet setki lat pozostają niezmiennie.**

Gdy nowoczesna Europa doskonaliła się w XVII i XVIII w. w sztuce tworzenia długofalowych strategii i wcielania ich w życie przy pomocy dyplomacji lub wojny, Rzeczpospolita coraz mocniej przypominała dziecko we mgle. Niezdolne określić, dokąd zdąży, ani czego – poza świętym spokojem – chce. Stan ten współgrał z zastygnięciem przemian ustrojowych.

Wprawdzie kolejni królowie snuli mocarstwowe plany, jednak częściej miały one na względzie dobro dynastii, niż kraju. Przodowali w tym chociażby Zygmunt III Waza i jego syn Władysław IV, marzący o odzyskaniu szwedzkiego tronu.

Wprawdzie w ciągu dwustu lat bezwładnego trwania narodziło się kilka strategicznych planów, mogących zmienić na korzyść międzynarodową sytuację Rzeczypospolitej, ale w miarę udanie zrealizowano zaledwie jeden. Mowa o zawartym przez Jana III Sobieskiego sojuszu z Habsburgami przeciw Turcji. Zwycięstwem pod Wiedniem zażegnano groźbę wchłonięcia dużej części ziem Rzeczypospolitej przez Imperium Osmańskie. Nastąpiło też załamanie jego ekspansji w Europie.

Wszystkie inne strategiczne dążenia nie wychodziły poza sferę koncepcyjną. Jak choćby pragnienie Sobieskiego rozpoczęcia wojny prewencyjnej przeciw Prusom. Przyczynę tej bezradności generował fakt, iż na arenie międzynarodowej dyplomacja stanowiła jedynie element pomocniczy, zaś cele osiągało się przede wszystkim na drodze wojny. Polska szlachta, bez względu na okoliczności, nie godziła się na to, by Rzeczpospolita została agresorem. Zaatakowanie sąsiada oznaczało przecież konieczność zapłacenia podatków oraz groźbę wzmocnienia pozycji własnego monarchy. Doświadczenia związane z tym, że unikanie wojen wcale nie chroniło przed zagrożeniem, gdyż ościenne kraje regularnie najeżdżały Rzeczpospolitą, niczego nie uczyły. Ważniejsza od długofalowego myślenia była teraźniejszość i tymczasowość. Dla nizinnego kraju zlokalizowanego pośród mocarstw musiało się to skończyć katastrofą.

Lista grzechów głównych

Rzeczpospolita nie zapobiegła, póki był ku temu czas, wzrostowi potęgi trzech ościennych mocarstw. Kiedy okazało się, że określiły one płaszczyznę wspólnego interesu, dokonały jej rozbioru. Znamienne, iż wkrótce w podobnej sytuacji znalazła się Turcja. Ale choć Osmanowie posiadali państwo równie anachroniczne, co Polacy, to jednak zawsze udawało im się pozyskać w Europie choć jedno mocarstwo gotowe bić się w ich obronie. Przeważnie okazywała się nim Wielka Brytania, konsekwentnie blokująca ekspansję Rosji w kierunku ciepłych mórz, stanowiących główne szlaki komunikacyjne imperium.

Elitom przedrozbiorowej Polski nawet poszukiwanie naturalnych sojuszników szło opornie, z racji zaniechania rozwoju służb dyplomatycznych. Musiały więc, wraz ze wszystkimi mieszkańcami Rzeczypospolitej, ponieść konsekwencję braku zdolności do zbudowania m.in. sprawnego aparatu administracyjnego, fiskalnego i sądowego, silnej armii czy też społeczeństwa poczuwającego się do odpowiedzialności za własny kraj.

Choć gdyby wartościować, która z „niedojrzałości” najbardziej zaważyła na losach ówczesnej Polski, należałoby wskazać na dopuszczenie przez elity rządzące do procesu stopniowego rozpląnięcia się władzy państwowej w nicość. Kolejnym monarchom szlachta sukcesywnie

ograniczała zakres prerogatyw, ale nie oznaczało to wcale, iż przekazywano je w ręce parlamentu. Zasady jednomyślności oraz absolutnej wolności jednostki powodowały, że Sejm zupełnie nie korzystał ze słabnięcia króla. Działanie parlamentu skutecznie ograniczała też niekompetencja sejmików, a także poselskie instrukcje. W efekcie zanikały stopniowo wszystkie organy władzy centralnej. Korzystali z tego najpotężniejsi magnaci, przekształcając swoje majątki ziemskie w miniaturowe monarchie absolutne. Zbyt jednak małe i słabe do samodzielnego przetrwania bez osłony Rzeczypospolitej.

“ **Elity rządzące w XVI i XVII w. Polską dopuściły do procesu stopniowego rozpląnięcia się władzy państwowej w nicość.** ”

O Autorze

Dr Andrzej Krajewski – historyk i publicysta. Przez lata współpracownik „Newsweeka”, „Forbesa” oraz „Focusa”. Obecnie publicysta „Dziennika Gazety Prawnej”, publikujący także na łamach „Polityki”. Uczestnik programów badawczych Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie oraz Instytutu Studiów Wschodnioeuropejskich Uniwersytetu w Bremie. W latach 2011–2015 doradca prezesa IPN. Autor książek: „Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL”, „Największe wpadki tajnych służb” oraz „Jak wykuwały się fortuny”.